

Letnicy z jedną szansą.

Z TĄ PREMIERĄ ZWIĄZANA JEST pewna anegdota. Po pierwszej godzinie spektaklu dano nam szansę. Tak od dziś będziemy nazywać teatralną przerwę – jest to bowiem szansa ratunku, czyli ewakuacji z niedobrego przedstawienia, aby wybrać miłszy sposób spędzenia reszty wieczoru (stąd spektakl z jedną szansą, z dwiema albo złą wiadomością – bez szansy!). Otóż gdy nasza szansa mijała bezpowrotnie, a my z udreżonymi minami, kręcąc się po foyer teatru, myśleliśmy „to dopiero półmetek, a finał daaaaa-leeeko przed nami” – pewien reżyser znany z ciętego języka podszedł i powiedział nam niepoprawną politycznie anegdotę o niepełnosprawnym. Brzmi ona tak oto: „A mnie to nie dotyczy, jak powiedział inwalida, którego w protezę dziabnął pies”. Zachichotaliśmy z całkowitym zrozumieniem. Nas bowiem też nie dotyczyły wydarzenia rozgrywające się podczas przedstawienia „Letników” Gorkiego w warszawskim Teatrze Powszechnym. Jest to przedstawienie, w którym nie dzieje się literalnie nic. Pytany, o czym jest ten spektakl, odpowiadam z bezradną miną: nie wiem, nie słyszałem, a to, co zobaczyłem na scenie – to na pewno nie był Gorki. Grzegorz Wiśniewski nie dowierza tej dramaturgii i sile jej oddziaływania na dzisiejszą publiczność tak dalece, że uznał za stosowne poprawienie starego Gorkiego i przeniesienie



LETNICY

Reżyseria:

Grzegorz Wiśniewski

Premiera:

3 grudnia 2004

akcji do nowoczesnej przyczepy kempingowej. Kobiety nie są tu damami, tylko „sukami” albo „fokami”, bohaterowie sztuki dla wzmocnienia swych wypowiedzi podkreślają ich wagę siarczystym przekleństwem, i o dziwo, gdy bluzną – nawet ich slychać. W pozostałych kwadransach spektaklu sceniczna akcja toczy się bezgłośnie. Zamiast odtwarzanego tuż przed przedstawieniem komunikatu-prośby o uspienie komórek i innych brzękadła, w Powszechnym przed tym spektaklem powinno rozlegać się: „Prosimy nie regulować aparatów słuchowych, bo to i tak nic nie da, to tak naprawdę tu jest” albo „Przepraszamy za usterki – dykcyjne”. Młoda część zespołu Powszechnego po prostu nie umie mówić na scenie. Ci aktorzy z dyplomami renomowanych uczelni są kompletnie niesłyszalni! Prym wiedzie Szymon Bobrowski, któremu nadmiar paru kilogramów (zaprezentowany w całej swej okazałości na samym początku przedstawienia) nie rekompensuje niedostatków aktorskiego warsztatu.

Z powyższych powodów nie podejmuje się ani wyjaśnienia idei tego spektaklu, ani przybliżania treści tej pantomimy mimo woli. Szkoda tekstu, szkoda aktorów, szkoda wreszcie samego Wiśniewskiego, który pokazał kilka razy, że jest ciekawym i inteligentnym reżyserem.

–Tomasz Mościcki

„FOYER” N.7 (styczeń 2005.)